

## O mafii, porachunkach i piekielnym upale w Mazara del Vallo

---

Krótki fragment powieści. Bardzo krótki.



Piekielny upał dawał się we znaki wszystkim mieszkańcom Mazara del Vallo, ale nikt chyba nie cierpiał z jego powodu bardziej niż wiecznie osłabiony Francesco di Salvo. Mężczyzna nieustannie walczył z nowymi dolegliwościami, które towarzyszyły mu bez przerwy od ostatnich dziesięciu lat. Na swoim koncie miał między innymi silne bóle migrenowe, wrzody, gronkowca, zaburzenia nerwicowe oraz zespół jelita nadwrażliwego. Od kilku tygodni zmagają się z nadmiernym poceniem i dziwną wysypką na skórze.

„Och” - jęczał przykuty do krzesła.

Niezwykle wysoka temperatura sprawiała, że z każdą chwilą czuł się coraz gorzej. Nie cierpiał upałów, ale o wiele bardziej dręczyły go chłodne, deszczowe zimy. Tak naprawdę nie było pory roku, podczas której jego zdrowie i samopoczucie byłyby w idealnym stanie. Pomimo że w zeszłym miesiącu Francesco skończył czterdzieści pięć lat, nadal zasiliał grono starych kawalerów.

Mieszkał razem z matką w dużej, zadbanej willi przy ulicy Orsa Minore. Od morza dzieliło go zaledwie kilkadziesiąt metrów, jednak unikał kąpeli jak diabeł święconej wody. Jego chude, blade ciało najlepiej relaksowało się wtedy, gdy nieruchomo spoczywało na kanapie.

- Powinieneś pójść do psychiatry - zasugerował siedzący naprzeciw mężczyzna. - Od lat ci to powtarzam.

Vincenzo Bellomo był zupełnym przeciwieństwem stekającego na krześle di Salvo. Nigdy nie narzekał na stan swojego zdrowia, a do lekarza chodził wyłącznie wtedy, kiedy jedną nogą był na tamtym świecie. Jego duże, umięśnione ciało wzbudzało respekt już od pierwszej chwili. Pomimo dzikiego spojrzenia i szerokiej blizny na

prawym policzku, uchodził za mężczyznę przystojnego, godnego kobiecej uwagi. Charakter miał paskudny, mściwy i zaborczy. Przypominał wściekłego buldoga, który rzucał się łapczywie na ostatni kawałek kiełbasy.

Przy swoim boku trzymał ludzi, którzy potrafili myśleć i bezbłędnie wykonywać polecenia. Jeżeli oprócz tego mieli w sobie odwagę i odrobinę ambicji, z czasem mogli liczyć na nieco większe przywileje. Gardził natomiast tymi, którzy próbowali uciekać z podkulonym ogonem, nadużywając jego dobroci i zaufania. Takich zdrajców karał najsurowiej.

Francesco di Salvo działał mu na nerwy jak mało kto, ale trzymał go przy sobie z kilku konkretnych powodów. Po pierwsze, był najlepszym chemikiem na Sycylii. Po drugie, miał duże wpływy w środowisku politycznym. Po trzecie, zawsze trzymał język za zębami. To wystarczyło, aby po kilku latach doraźnej współpracy stał się pełnoprawnym członkiem rodziny Bellomo. Rodziny, do której teraz należała cała zachodnia Sycylia.

Vincenzo siedział przy biurku i uśmiechał się z dziką satysfakcją.  
„Wszystkie ptaszki do klatki”, myślał zadowolony.

Dzisiaj rano, po kilkugodzinnej obserwacji czterech posiadłości w prowincji Trapani, policji udało się schwytać kolejnych członków rodziny Lo Presti. Atak nastąpił zniemacka i tylko dzięki temu nie doszło do rozlewu krwi. Jeszcze dziś po południu cała czwórka miała zostać przewieziona na wyspę Favignana oddaloną od Trapani jakieś trzydzieści pięć kilometrów. Dokładnie taki sam los spotkał pozostałych członków rodziny, którzy minionej nocy trafili w ręce policji. Informacja ta była prawdziwym balsamem dla uszu Vincenza Bellomo, który rodzinę Lo Presti zamierzał wykończyć już kilka lat temu.

- Cały zachód jest mój – powiedział z dzikim błyskiem w oku.
- Jeszcze nie – sprostował Francesco.
- A co niby stoi na przeszkodzie?
- On.

Nastąpiła cisza. Vincenzo mocno zacisnął zęby, po czym z całej siły uderzył pięścią w stół.  
- Cazzo!

Francesco usiadł niemalże na baczność. W jednej sekundzie zapomniał o swędzących krostach i klejącym się od potu czole. Całą uwagę skupił na przypominającym rozwścieczonego psa szefie, który właśnie dawał upust jednemu ze swoich napadów furii.

- Co z tego, że całą bandę wyłapali jak kaczki? Co z tego, że jeszcze dzisiaj wszyscy pójdą siedzieć? To nie oni mieli trafić za kratki, tylko on! Rozumiesz, co do ciebie mówię? On! Dorwiemy tego pędraka, choćby schował się w samym środku piekła!
- To może być trudne, szefie.
- Trudne? – zapytał Bellomo, uśmiechając się jednym kątem ust. - Jeszcze zobaczymy!

Francesco powrócił do bardziej relaksującej pozycji i dyskretnie zaczął drapać krostę na lewym ramieniu. Według niego, odnalezienie samego bossa rodziny Lo Presti było tak samo niemożliwe, jak przejęcie władzy przez Bellomo w całej zachodniej Sycylii. Aby zyskać sobie respekt na tak dużym terenie, nie wystarczyło mieć twarzy buldoga i pistoletu przy gaciach. Do tego potrzebne były jaja i zimna krew.

Bellomo może miał i jaja, ale zbyt łatwo tracił panowanie nad sobą. Prawdziwy boss nie powinien mieć chwil słabości. Powinien być twardy i zrównoważony nawet w najbardziej krytycznych sytuacjach. Dlatego zostaje bossem. Bellomo miał co prawda cechy przywódcy i potrafił kierować ludźmi, ale do poziomu samego Diabła było mu jeszcze daleko.

Tak przynajmniej myślał Francesco, który chcąc nie chcąc, został przypisany do rodziny Bellomo. Należał do niej od ponad siedemnastu lat i nie widział powodu, dla którego miałby się wycofać. Za zarobione pieniądze mógł spokojnie utrzymać siebie, dom i zapewnić wszelkie wygody ukochanej matce. Niczego więcej nie potrzebował. No, może tylko lepszego zdrowia. Przez ostatnie dziesięć lat nacierpiał się niemało i oddałby wiele za odrobinę świętego spokoju.

- Za chwilę przyjdzie Ahmed – oznajmił Bellomo, pocierając dłonie.
- Tak? A po co? – zapytał Francesco.

- Zobaczysz.

I rzeczywiście. Po kilku minutach drzwi pomieszczenia otworzyły się, ukazując postać czarnoskórego mężczyzny.

- Wejdz - powiedział Bellomo.

Ahmed zrobił kilka kroków naprzód, ale zatrzymał się w sporej odległości od biurka.

- Słyszałeś, że większość ptaszków siedzi już w swoich klatkach?

- Słyszałem.

- No właśnie. Problem w tym, że ten jeden najważniejszy ptaszek dalej fruwa na wolności.

Nastała cisza. Po chwili Bellomo kontynuował:

- Możemy zacząć go szukać, ale to będzie trwało zbyt długo. A jeśli coś trwa zbyt długo, staje się nużące. Dlatego proponuję, abyśmy załatwili to w inny sposób.

Ahmed otworzył szerzej oczy, ukazując duże, lekko zaczerwienione białka. Robił tak za każdym razem, kiedy odczuwał odrobinę ekscytacji.

- Przeprowadź do mnie starego Lo Presti. Jeżeli ktokolwiek może zwabić z powrotem naszego kanarka, to tylko on.

Mężczyzna przytaknął i odwrócił się w stronę drzwi.

- Poczekaj! - zawołał Bellomo. - Pamiętaj, że chcę go mieć w całości.

Ahmed uśmiechnął się i bez słowa opuścił pokój.

- Oszalałeś? - zapytał Francesco. - Po co ci stary Lo Presti?

- Zamknij się - warknął Vincenzo.

Zaraz potem podszedł do okna i zapalił kolejnego papierosa.

Po więcej wrażeń zapraszam na [www.isabelfuentesguerra.com](http://www.isabelfuentesguerra.com)

---

Autor: Isabel

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)